SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 7 LUTEGO 1927 ROKU. 37.

Prenumerata miesięczna Zł. 3,50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Zakup złota przez Bank Polski.

Warszawa, 6.2 — W trzeciej dekadzie stycznia Bank Polski zakupił w Nowym Jorku złota za 1 miljon dolarów. Tranzakcja ta, łącznie ze skupem miejscowym, podniosła zapas kruszcu w Banku o 5.3 miljony zł. do sumy 144.3 miljony zł.

Wyjazd min. Kwiatkowskiego do Łodzi.

Warszawa, 6.2 (PAT) W dniu dzisiejszym wyjechał do Łodzi minister przemysłu i handlu Kwiatkowski, celem zapoznania się na miejscu z potrzebami i przemysłu łódzkiego. Powrót ministra nastąpi jutro wieczorem.

Dwie konferencje.

Warszawa, 6.2 (PAT) — W godz. popołudniowych p. Prezydent Rzplitej przyjął wice-premjera Bartla, z którym odbył dłuższą konferencję.

Warszawa, 6.2 (PAT) — O godz. 1 popol. p. prezes Rady ministrów i minister spraw wojskowych marszałek Piłsudski przyjął wicepremjera Bartla, z którym odbył dwugodzinną konferencję.

W sprawie Górnego Śląska.

Warszawa, 6.2 (PAT) — Dziś w godzinach popol. odbyła się w prezydjum rady ministrów pod przewodnictwem wice-premjera Bartla konferencja w sprawie Górnego-Śląska. W konferencji wzięli udział ministrowie: spraw wewnętrznych Składkowski, oświecenia publicznego i wyznań religijnych Dobrucki, spraw zagranicznych Zaleski, oraz przemysłu i handlu Kwiatkowski. W obradach również uczestniczył wojewoda śląski Grażyński.

REGULACJA OBROTU OBCEMI WALUTAMI.

Warszawa, 6.2 (Tel. wł.) — Dziennik Ustaw zamieszcza rozporządzenie ministra skarbu w przedmiocie regulacji obrotu walutami i dewizami zagranicznemi.

Rozporządzenie to przewiduje oddawanie Bankowi Polskiemu wszystkich walut i dewiz uzyskiwanych z eksportu.

Skazany i ułaskawienie.

Lwów, 6.2 — Wczoraj zapadł wyrok, skazujący Jana Kłodka (o którym wczoraj pisaliśmy), mordercę rodziny Landów, na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

Na prośbę obrony p. Prezydenta Rzeczypospolitej wyrok uchylił.

O budowę katedry w Katowicach.

Katowice, 6.2 (PAT) We wszystkich kościołach parafjalnych diecezji śląskiej, tak polskich, jak i niemieckich, odczytano dziś z ambon, zamiast kazania, list pasterski J. E. ks. biskupa Lisieckiego o rozpoczęciu budowy katedry w Katowicach.

W kościele św. Piotra i Pawła odprawił ks. biskup solenne nabożeństwo na intencję pomyślnego doprowadzenia do skutku tej budowy.

Otrzeźwienie i krytycyzm wobec „kompromisu“.

GŁOSY FRANCUSKIE O TWIERDZACH NIEMIECKICH. — TRZY PYTANIA, NA KTÓRE BRIAND NIE ODPOWIEDZIAŁ. — KAPITULACJA I SKANDAL.

Paryż, 6.2 — Prasa francuska drukuje liczne artykuły w sprawie fortec, komentuje mowę Brianda w komisji Senatu, deklarację Marksa itd.

Oto kilka głosów, zasługujących na uwagę opinji polskiej. Krytyk wojskowy „Journal des Debats“ kończy artykuł, po święcony fortecom temi słowy:

„Niemieckie fortece wschodnie absorbują osiemdziesiąt tysięcy wojska, podczas gdy cała armja Reichswehry ma prawo do stu tysięcy. Jest to dowód, że Niemcy przygotowują potajemnie mobilizację zabronioną przez traktat Wersalski“.

Z powodu deklaracji Brianda w komisji senackiej, pewien senator zapytał:

1) czy prawda, że Niemcy zbudowały fortece wschodnie po podpisaniu Locarna;

2) czy prawda, że w opinji niemieckiej istnieją jakby dwa rodzaje interpretacji Locarna, z których jeden, przeznaczony jest na uspokojenie Francji, drugi, który odbierając Niemcom wszelkie troski co do granicy zachodniej pozwala im skierować cały wysiłek przygotowawczy w stronę mgranicy polskiej; wreszcie

3) czy prawda, że dla Berlina sprawa granic wschodnich bynajmniej nie jest rozwiązana i że właśnie w celu rozwiązania jej Niemcy zbudodowały na wschodzie szereg fortec?

W dzienniku „Paris Midi“, jednym z najlepiej poinformowanych w prasie francuskiej, Marceli Lucain twierdzi, że na powyższe trzy pytania Briand nie odpowiedział ani razu przecząco, lecz powoływał się na traktaty lokareńskie i zobowiązania Niemiec co do używania drogi arbitrażowej w celu załatwienia sprawy granic wschodnich.

Jeszcze jeden głos zasługuje na zacytowanie. Jest to oświadczenie posła Jana Goy, wybitnego członka komisji spraw zagranicznych Izby.

Poseł Goy oświadczył:

Układ, zawarty między konferencją ambasadorów a delegacją niemiecką jest z naszej strony kapitulacją bez precedensu. Wystawienie Niemcom świadectwa, że się rozbroiły oraz pozwolenie na zachowanie większej części wzniesionych fortec — cóż to za skandal. Prowadzi to poprostu do stwierdzenia, że Niemcy mogą obecnie zbroić się bez końca“.

Nakoniec warto zaznaczyć, że z powodu deklaracji Marksa, były minister Daladier, jeden z wodzów partji radykalnej, pisze w dzienniku „Soir“:

„Konwersacja nacjonalistów niemieckich, która, chcemy wierzyć, jest szczera, dobrze wróży o przyszłości. Zwykła kurtuazja wymaga, abyśmy podziękowali tym neofitom pokoju europejskiego, że dostarczyli nowych argumentów w obronie tezy, stale przez nas podtrzymywanej“.

Pacyfistyczne przemówienie Brianda.

Paryż, 6.2 (PAT) — Przemawiając na śniadaniu, wydanem przez związek byłych uczestników wojny Briand oświadczył:

„Zwycięska Francja bynajmniej nie pomniejsza swojej godności, gdy w sposób zadecydowany zwracając się ku idei pokoju, a nie mając żadnych apetytów imperjalistycznych, patrząc prosto w oczy całemu światu mówi: „Niosę wam pokój“. Kraj zwycięski jak Francja potrafi przedsięwziąć wszelkie niezbędne środki ostrożności na wszelkie możliwe wypadki, a on jako minister spraw zagranicznych będzie czuwał, aby w porę stłumić. Żołnierz zwycięskiej Francji jest dziś jednomyślny z nim i z jego usiłowaniami do zrealizowania idei pokoju, gdy zwrócony do Niemiec, do tego wielkiego narodu — a naród ten mający swoje zalety i wady jest narodem potężnym — mówi do niego: „Walczyliśmy z sobą w ciągu wieków, ale czyż mniemamy, że tak musi być stale i na przyszłość? Czyż trzeba będzie może perjodycznie co lat dziesięć wznawiać taką walkę?“.

Polscy kolejarze u Prezydenta Rzeczypospolitej.

ZAINTERESOWANIE SIĘ GŁOWY PAŃSTWA POSTULATAMI KOLEJARZY DOBRZE WRÓŻY W TEJ SPRAWIE.

Warszawa, 6.2—Wczoraj p. Prezydent Mościcki przyjął delegację Polskiego Związku Kolejowców.

W skład delegacji wchodzili: prezes P. Z. K. inż. Łopuszański, wiceprezes M. Budniak, sekretarz M. Kulesza i dyrektor biura Zarządu głównego P. Z. K. p. G. Flach.

P. Prezydent przyjął delegację o g. 11 rano w swoim gabinecie w obecności szefa kancelarji cywilnej d-ra Dzięciołowskiego.

Delegaci P. Z. K. przedstawili p. Prezydentowi obszerny, rzeczowy memorjał, w którym zobrazowali obecny stan kolejnictwa polskiego, rozpaczliwe położenie materjalne pracowników kolejowych, zupełnie niezrozumiałe niedocenianie konieczności uwzględnienia postulatów P. Z. K. w obronie bytu kolejowców przez sejm i rząd, wreszcie przedstawili projekt koniecznej sanacji dotychczasowych stosunków w kolejnictwie, a tem samem podniesienia dochodów kolei państwowych, oraz wskazali na mogące powstać źródła dochodów, z których skarb państwa mógłby zaczerpnąć na wydatki związane z poprawą bytu pracowników kolejowych.

P. Prezydent zainteresował się wszystkiemi postulatami P. Z. K., w szczególności zaś projektem rad sanacyjnych w kolejnictwie, okazał przytem pełne zrozumienie dla prac Zarządu głównego P. Z. K. i jego racjonalnych wysiłków w sprawie materjalnego polepszenia bytu pracowników kolejowych, tak dziś upośledzonych, którzy jak żołnierze na swych posterunkach wykazują wiele hartu i cierpliwości.

Nadzwyczajnie przychylny stosunek p. Prezydenta do postulatów P. Z. K. ujawnił się między innemi i w tem, iż p. Prezydent przedłużywszy czas trwania audjencji i nie wyczerpawszy tematu wyraził życzenie powtórnej konferencji z delegatami i wyznaczył ją na dzień 12 lutego roku bieżącego, rezerwując dla delegatów 1 i pół godziny czasu.

Zainteresowanie się Głowy Państwa postulatami P. Z. K. rzeczowo i praktycznie ujętemi rokuje dla pracowników kolejowych dobre rezultaty.

Zjazd chrześcjańskich związków zawodowych.

Katowice, 6.2 (PAT) — Dziś obradował tu zjazd chrześcjańskich związków zawodowych przy udziale około 200 delegatów Przewodniczył pos. Sosiński. Celem zjazdu było przeprowadzenie unifikacji central związku w Katowicach i Krakowie. Między uczestnikami byli posłowie Urbański, Korfanty, Skowronek, Sapa, Kwiatkowski, ks. Kasprzyk, Łabęda, Bigoński, ks. dr. Gralewski, Harasz, Janicki.

Wysłano telegramy hołdownicze do księży: Biskupa Lisieckiego w Katowicach, metropolity Sapiehy w Krakowie, metropolity Twardowskiego we Lwowie, biskupa Wałęgi w Tarnowie i biskupa Nowaka w Przemyślu.

Wygłoszono referaty o podstawach ruchu zawodowego i jego obecnym stanie w Małopolsce i na Śląsku.

Na wniosek pos. Puchalki zjazd uchwalił jednomyślnie unifikację okręgów Małopolski zachodniej i Śląska z siedzibą centrali w Katowicach, poczem nastąpił wybór zarządu z posłem Puchałką, jako prezesem.

W uchwalonych rezolucjach, wyrażono życzenie ogólnej unifikacji chrześcjańskiego ruchu zawodowego w Polsce.

Akademja ku czci Papieża.

Katowice, 6.2 (PAT) — Z okazji pięciolecia rządów papieża Piusa XI odbyła się dziś uroczysta akademja, na której byli obecni: J. E. ks. biskup Lisecki, marszałek Sejmu p. Wolny, gen. Zając, oraz przedstawiciele władz rządowych i miejskich.

Starcia na ulicach Berlina

Berlin, 6.2 (PAT) Dziś popołudniu doszło do starcia pomiędzy demonstrantami komunistycznymi, a demonstrantami Stahlhelmu, którzy się spotkali w czasie pochodu. Policja z trudem rozproszyła walczących przy pomocy pałek gumowych. Kilka osób zostało rannych. Ośmiu uczestników bójki aresztowano.

W kilka godzin później na jednej z głównych ulic zachodniej części Berlina gromady demonstrujących zaczęło bić przechodniów, którzy nie chcieli ustąpić im z drogi i zdjąć kapeluszy. Policja, która interwenjowała w pierwszej chwili musiała się cofnąć. Cały szereg tramwai został zatrzymany przez demonstrantów. Policja wreszcie rozproszyła tłum, aresztując 8 uczestników.

Zawody narciarskie o mistrzostwo Europy.

Gortina—Dampezzo, 6.2 (PAT). W sobotę dnia 5 b. m. w drugim dniu zawodów narciarskich o mistrzostwo Europy odbył się bieg 18 kilometrowy. Pierwsze miejsce zajął Lindgren (Szwecja), drugie miejsce Donti H. D. W. W. (Czechosłowacja), trzecie miejsce Schneider N(iemcy). Polacy zajęli miejsca następujące: 12 Bronisław Czech, 26 Franciszek Bijak, 27 Andrzej Krzeptowski.

Startowało 100 zawodników, w przekluzyjnym czasie przybyło 46 zawodników.

Wiadomości ze stolicy.

SPRZĘT RADJOWY — ARTYKUŁEM PIERWSZEJ POTRZEBY. Ministerjum spraw wewn. przychyliło się do wniosku komisarjatu rządu m. Warszawy w sprawie uznania sprzętu radjotelefonicznego za artykuł pierwszej potrzeby, podlegający ustawie o zwalczaniu lichwy wojennej. Wobec tego komisarjat rządu wydał rozporządzenie, aby sprzęt radjowy wystawiony w witrynach sklepowych, zaopatrzony był w kartki z cenami. Tak samo w sklepach radjowych muszą być wywieszone dokładne cenniki towarów. Pobieranie cen nadmiernych karane będzie przez sąd lichwiarski.

Absurd biurokratyczny.

Pan Jakubowski z Modrzejowa nadesłał nam list, z którego dowiadujemy się o absurdalnych stosunkach, panujących w zakresie tak zwanej „rozbudowy miasta".

Pan J. chce wystawić szopę, nie, raczej jak sam powiada, maleńką szopkę. Aby być w porządku z obowiązującemi przepisami udał się do Magistratu sosnowieckiego z prośbą o zezwolenie na wybudowanie szopy drewnianej.

Pan J. przyszedł do Magistratu z dawniej sporządzonym planem dla orjentacji Wydziału budowlanego. W Magistracie powiedziano, że trzeba napisać podanie.

— Na drugi dzień — pisze pan Jakubowski — napisałem podanie, znów załączyłem stary plan i udałem się do referenta Wydziału budowlanego. Ten posłał mnie do urzędnika, prowadzącego dziennik, stamtąd do kasy, aby zapłacić 5 zł. 20 gr. i by następnie przynieść kwit, że suma jest wpłacona.

Po tych formalnościach p. J. dowiedział się, że winien się zgłosić za 3 dni do Wydziału budowlanego.

Petent zgłosił się dla pewności dopiero za tydzień, ale posiedzenia w sprawie zatwierdzenia planów jeszcze nie było i miało się odbyć dopiero w następnym tygodniu.

Na drugi tydzień p. J. otrzymał wezwanie, aby się stawił w Magistracie w Wydziale budowlanym.

— No, to, myślę sobie, będę miał spokój — powiada p. J. — Pędzę ja do Magistratu, co mam sił, a tam mnie informują, że moje podanie na posiedzeniu rozpatrywało 5 inżynierów i orzekli, iż takiej szopy z desek nie można budować tak, jak ja chce, tylko musi być plan. Więc na co moje starania i koszty? Straciłem 4 dniówki po 5 zł. to 20 zł., do kasy magistrackiej wpłaciłem 5 zł. 20 gr. to razem 25 zł. 20 gr. i cztery razy szedłem z Modrzejowa do Sosnowca, a za to wszystko dowiedziałem się, że na taką szopkę z desek potrzebny jest plan, co pewnie będzie kosztowało 50 zł., czyli razem wszystko 75 zł. 20 gr., a jabym całą szopę chciał wybudować za 15 zł.

— Więc kto lepiej robi — pyta p. J.— czy ten, co się nikogo nie pyta i wybuduje sobie, co chce, czy ten, który idzie drogą legalną. Pierwszy zostanie skazany sądownie na 20 zł. grzywny, ale wybuduje to, co zechce, drugi musi czapkować i prosić Magistrat, a ten i tak nie pozwoli.

Od siebie musimy dodać, że, oczywista, nie może być mowy o tem, by pozwalano budować bez planu, można jednak z miejsca tę kwestję postawić wobec interesanta jasno i wyraźnie, a nie dopiero po czterokrotnej wędrówce z Modrzejowa do Sosnowca, stracie czasu i pieniędzy. Budowanie choćby tylko najmniejszej szopy z desek bez planu z myślą, że sąd skaże na 20 zł. grzywny, jest conajmniej niemoralne, ale niemoralności takiej uczą obywateli absurdy biurokratyczne.

Smutna perspektywa dla miast Zagłębia.

Do miast, które skwapliwie a nieoględnie zaciągały „korzystną" pożyczkę ulenowską, należy także Radom. Na skutki tej tranzakcji ludność tamtejsza niedługo czekała, jeszcze bowiem robót nie wykonano, a już się okazało, że miasto nie ma z czego pokrywać bieżących rat pożyczki i prawdopodobnie wkrótce stanie się bankrutem, dzięki przezornej gospodarce socjalistów, którzy uszczęśliwili miasto na przeciąg długich lat.

Otóż na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Radomiu uchwalono budżet na pierwszy kwartał roku bieżącego, w którym niedobór równa się zaległym ratom pożyczki ulenowskiej, przyczem należy zwrócić uwagę, iż niedobór jest bardzo duży, gdyż na ogólną sumę budżetu w wysokości 1.270.000 zł. wpływy stanowią zaledwie 425 tysięcy zł. a więc deficyt (czytaj niespłacone raty ulenowskie) wynosi 845 tysięcy zł., których miasto nie ma z czego pokryć.

Zobaczymy, jak będzie w naszych miastach, które „na złość prawicy" zaciągnęły bankrucką pożyczkę amerykańską?

Wyłudzanie grosza z gruszki na wierzbie.

O ZWIĄZKU OBRONY WIERZYTELNOŚCI SŁÓW KILKA.

Nic tak nie popłaca, jak ludzka głupota, dlatego też osobnicy sprytni, umiejący wykorzystać ludzką nieświadomość lub naiwność szybko dorabiają się majątków a w najgorszym razie prowadzą dostatnie życie, o ile, naturalnie, władze nie zdołają zdemaskować oszukańczego procederu i pozbawić takich osobników nietylko złotego interesu, lecz częstokroć i wolności osobistej.

Niedawno pisaliśmy o powstawaniu coraz liczniejszych biur pisania próśb i podań, trudniących się udzielaniem porad „prawnych", a będących w rzeczywistości spelunkami do obdzierania nieświadomej ludności.

Podobne zadanie mają tzw. związki obrony wierzytelności i prawa własności. W swoim czasie powstała w Warszawie centrala pod taką nazwą i prawdopodobnie inicjatorowie mieli na celu przez zorganizowanie licznych rzesz pokrzywdzonych wpłynąć na rząd, aby ten przy wszelkiego rodzaju umowach i traktatach z państwami ościennemi domagał się należytego załatwienia należności obywateli polskich, przywłaszczonych przez ówczesne rządy wspomnianych mocarstw.

Innych podstaw nie mogło być, gdyż załatwianie wszelkich spraw między państwami należy wyłącznie do atrybucji rządu, a nie obywateli lub jakichkolwiek zrzeszeń czy związków.

Projekt centrali związku obrony wierzytelności znalazł w całym kraju silny oddźwięk, co postanowili **odpowiednio wyzyskać pomysłowi osobnicy.**

Niedawno np. w pewnem piśmie ukazało się ogłoszenie o założeniu w jednem z miast takiego związku, przyczem założyciel poszukiwał jednocześnie agentów, którym obiecywał wspaniałe warunki, co najwyraźniej wskazuje cel wspomnianego biura.

I u nas w Zagłębiu istnieje oddział związku, założony i prowadzony przez dwuch bezrobotnych, mianowicie p. R. Pykę i S. Kudelskiego. P. Pykę znamy oddawna, jako człowieka poważnego i działacza na polu spółdzielczości, to też nie chcemy go podejrzewać o uboczne cele, natomiast skłonni jesteśmy mniemać, iż p. Pyka w najlepszej wierze i intencji podjął się rzeczy, **które mogą w następstwie sprowadzić dlań przykre konsekwencje,** czego przedsmak miał już na wczorajszym wiecu.

Otóż biuro dąbrowskie zajmuje się rejestrowaniem oszczędności i należności rublowych, markowych oraz sprawami waloryzacji markowych.

Nie byłoby w tem ostatecznie nic złego, jednakże **biuro pobiera za czynności te dość duże opłaty,** jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, iż u nas bardzo duży odsetek ludności ma tego rodzaju należności, zwłaszcza rublowe, łatwo wywnioskować, **że na takiej rejestracji szybko można zrobić majątek.**

Jest rzeczą jasną, że ludzie mający jakie takie pojęcie o kwestjach należności u rządów byłych zaborców, nie korzystają z usług biura, wiedząc doskonale, iż sprawy takie należą do rządu i żadna prywatna interwencja nic tutaj nie pomoże, **na tomiast z usług biura korzystają nieświadomi i biedni,** który w nadziei, że nuże się uda wydobyć bodaj część ich oszczędności, niosą ciężko zapracowany grosz na bezcelną rejestrację.

W ubiegłym tygodniu w całem Zagłębiu ukazały się ogłoszenia o „generalnym" wiecu, zwoływanym przez zarząd związku, celem powzięcia ważnych i decydujących uchwał w sprawie marek niemieckich, rubli carskich i waloryzacji wierzytelności.

Zbiegli się ludziska, jak na pożar i cóż się okazało? P. Pyka zaczął bredzić, jak w malignie, opowiadając **o „markach" Grabskiego, o pociągnięciu do odpowiedzialności b. premjera Grabskiego i b. prezydenta Wojciechowskiego za złamanie przysięgi(!?)** i całe przemówienie poświęcił jedynie ustawie waloryzacyjnej, plotąc duby smalone przyczem ani słówkiem nie wspomniał o należnościach rublowych lub markowych, natomiast wyjaśnił że chodzi mu o otrzymanie od zebranych upoważnienia dla delegacji, która **ma interwenjować u posłów niemieckiego i sowieckiego w Warszawie** oraz u prezydenta Rzpltej i marszałka Piłsudskiego.

Z kolei wygłosił jeszcze bezsensowniejsze przemówienie p. Kudelski, usiłując odpowiednio przygotować zebranych. Aliści zamiary aranżerów pokrzyżowali na stępni mówcy, wykazując bezcelowość i nielojalność podobnych zabiegów.

W rezultacie **powstał na sali piekielny krzyk i hałas,** wobec czego policja chciała wiec rozwiązać. W tym czasie p. Pyka, korzystając z chwilowej ciszy, odczytał dwie rezolucje, które zdezorjentowani słuchacze niby zaakceptowali.

Wczorajsze zebranie wykazało dobitnie **że wspomniany związek powinien być nie zwłocznie przez władze zamknięty,** aby ukrócić dalsze wprowadzanie wbłąd nieświadomej ludności.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

7 PONIEDZIAŁEK	Dziś Doroty P. M. Jutro Romualda Op. Wsch. słońca 7 23 Zach. „ 16 14

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy": „Czerwony błazen", polski film z Heleną Makowską.

„Oaza": „Malajska krew".

„Sfinks": „Czy powinniśmy milczeć", Conrad Weidt.

Uczczenie zasługi.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Z dniem 1 lutego rb. przeszedł w stan spoczynku prezes kieleckiej Izby skarbowej p. Józef Dębicki.

Przez 41 lat pracy służbowej dał się poznać zarówno kolegom w prowadzeniu powierzonego mu aparatu państwowego, jak i szerokim kołom społeczeństwa, z którymi wespół stawał azwsze do każdej zdrowej akcji. Nazwisko Józefa Dębickiego było zawsze świadectwem, że praca do której przystępuje jest bezwarunkowo dla Polski celową i pożyteczną.

Grono osób, którym bliżej była znana działalność prezesa Dębickiego, postanowiła uczcić jego zasługi, otwierając subskrybcję na zebranie funduszu na cel humanitarno-społeczny do jego dyspozycji.

Prosimy wszystkich chętnych o nadsyłanie kwot na rachunek „Funduszu im. Józefa Dębickiego" do Banku Związku spółek Zarobkowych lub do Banku ziemiańskiego w Kielcach.

Komitet uczczenia zasług prezesa kieleckiej Izby skarbowej Józefa Dębickiego Ignacy Manteuffel, Gen. Bryg. Łuczyński, M. Łukasiewicz, T. Kostuch, Szymon Konarski, Inż. B. Świeżawski, Józef Karaman, Modest Grzybowski, Konstanty Kozarski, Herman Lewi, Witold Kamiński, Lucjan Kotowski, Roman Kluźniak, Ks. L. Gawroński.

Zabawy w Sosnowcu.

Noc z soboty na niedzielę spędziła duża część sosnowiczan na zabawach karnawałowych, których liczba i nastrój, panujący wśród gości, zaczynają po trochu przypominać sobą normalne przedwojenne czasy.

Bawiono się w atmosferze niezwykle serdecznej i z odpowiedniem umiarem w salach gimnazjum państwowem im. E. Platerówny. Zabawa urozmaiocna była śpiewem p. Guczego, śpiewaka, który ma już oddawna ustaloną jak najlepszą opinję i zawsze sympatycznie widziany jest przez publiczność. Koło opieki przy gimnazjum niewątpliwie dość poważnie powiększy swe fundusze dochodem z zabawy, bo liczba gości na zabawie przedstawiała się okazale.

Salę teatralną zapełnili goście i członkowie Towarzystwa artystyczno-literackiego. Nastrój niefrasobliwy, dekoracja pomysłowa, rysuneczki na ścianach dowcipne i w dobrym tonie. Dobrze po północy dokonano wyboru trzech królowych balu, co świadczy o dużej frekwencji na balu i jedna królowa nie mogłaby radzić sobie w rządach na tłumnem tancerzy i tancerek.

Równie wesoło bawiono się na zabawie „Świtu" na Pogoni, a serdecznie w swoim kole spędzili czas policjanci w koszarach policji konnej.

Inspektor policji w Sosnowcu.

Onegdaj wieczorem przybył do Sosnowca incognito inspektor policji państwowej Wróblewski. W dniu wczorajszym inspektor odwiedził I komisarjat.

Zwinięta ajencja pocztowa.

Z dniem 27 stycznia 1927 r. zwinięto czasowo ajencję pocztową Raków pod Częstochową a jej okręg doręczeń włączono do zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Częstochowie.

Nowa filja Związku „Praca Polska".

Wczoraj odbyło się w lokalu przy fabryce Deichsla na Dębowej Górze zebranie organizacyjne filji Związku metalowego „Praca Polska". Na zebraniu tem wygłosił odczyt inż. Weber, poczem dokonano wyboru Zarządu nowej filji. Prezesem Zarządu filji został wybrany p. Wacław Engel, wiceprezesem p. Feliks Świerczak, skarbnikiem Władysław Żmuda, sekretarzem p. Marjan Makowski.

Zaginiony.

Do policji zwróciła się Franciszka Surowiec z Sosnowca (Sielecka 26) z prośbą o odszukanie jej 15-letniego syna, Zygfryda, który wyszedł z domu 3 b. m. i dotychczas nie wrócił.

Skradł zegarek, ale musiał go zwrócić.

M. Stanisław z Wojkowic Komornych, będąc w ub. sobotę w Sosnowcu, odwiedził przy okazji niejaką Plutę Stefanję zamieszkałą przy ulicy Pańskiej 26, a że był już wieczór, przeto M. zanocował u swej „znajomej". Wychodząc następnego dnia rano z domu, został napadnięty przez jakiegoś osobnika, który uderzył go dwukrotnie, przyczem zabrał mu srebrny zegarek, wartości 40 zł. Powiadomiona policja, odnalazła złodzieja, którym okazał się zamieszkały w Sosnowcu (Pańska 26) Kowalczyk Bolesław. Zegarek, którego Kowalczyk nie zdążył jeszcze sprzedać, wrócił do prawego właściciela.

Ze strychu.

W nocy z 4 na 5 b. m. nieznani sprawcy włamali się na strych domu nr. 19 przy ulicy Nowopogońskiej, skąd skradli bieliznę Stanisławy Nowierskiej, wartości 120 zł.

Awanturniczy Aron.

Szydłowski Aron z Sosnowca (Kościelna 8) został pociągnięty do odpowiedzialności za urządzenie awantury na ulicy i złamanie drzewka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 18 zeszyt naszej powieści p. t.

„Tajemnica ponurego dworu"

Błędy językowe.

W pismach urzędowych są używane aż do przesady następujące wyrazy: „dotyczący“ (np. urząd),„interesowany“ (np. urzędnik i „odnośny“ (np. akt).

„Dotyczący“ jest dosłownem tłomaczeniem niemieckiego wyrazu „betreffend“, „interesowany“ pochodzi z łaciny (interesse, które się rozeszło i po innych językach); „odnośny“ jest uważany również za wyraz, utworzony pod obcym wpływem i z tego powodu umieścił go J. T. Wróblewski w słowniku „2000 błędów językowych“. Tymczasem możemy owe wyrazy zastąpić całkiem dobrze bądźto zaimkami wskazującemi („ten“, „ów“),bądźto przymiotnikiem: „odpowiedni“, „właściwy“, bądź też wymienić rodzaj aktu, nazwę urzędu lub nazwisko osoby. Często zaś można nawet te wyrazy opuścić bez szkody dla treści zdania.

Zamiast rozpowszechnionego zwrotu „odnośnie do sprawy lub spraw“ należy mówić i pisać: „co do sprawy lub „co się tyczy sprawy“. Także czasownik „odnosić się“ jest rusycyzmem (por. „Gramatykę“ Steina-Zawilińskiego, § 286). Zamiast tedy „odnosić się (lub odnieść się) do województwa, starostwa“ należy „zwracać się (zwrócić się“) do tych urzędów.

Do wyrazów, nadużywanych aż do śmieszności w znaczeniu niewłaściwem, należy „tutejszy“ i „tamtejszy“, które w swoim czasie tak nieuzłośliwie wykpiwał prof. Weyberg („Język Polski“, X, zesz. 1). Według „Słownika“ warszawskiego „tutejszy“ znaczy: „miejscowy, swojski, krajowy , nie obcy“, „tamtejszy“ zaś — „tam stale znajdujący się miejscowy“. Tymczasem za przykładem niemieckim umieszczamy te określenia przy wszelkich nazwach osób i rzeczy, dotyczących urzędu, który piszo lub do którego się pisze. A zatem: „tutejszo (tamtejsze) sprawozdanie, pismo rozporządzenie“ i t. d., „tutejszy (tamtejszy) urząd zakład“ i t. p.

W niejednym podobnym przypadku można by to określenie zgoła opuścić, np. zamiast „tutejszy urząd“ wystarczy wymienić tylko nazwę urzędu; kiedyindziej należy je zastąpić innem, właściwszem określeniem, np. zamiast „nawiązując do tutejszego sprawozdania“ należy pisać: „nawiązując do swojego (własnego) sprawozdania“, zamiast „odpowiadając na tamtejsze pismo“ — „odpowiadając na pismo urzędu“ (wymienić go) i t. p.

Wyrażenia „w pierwszym (drugim i t. d.) rzędzie“, „w pierwszej (drugiej i t. d.) linji“ są niepoprawne (germanizmy). Zastąpi je: „przedewszystkiem“.

„Z reguły“, „w regule“ jest również germanizmem (in der Regel). Odpowiednikami polskiemi są: „zasadniczo, z zasady, zwyczajnie, zazwyczaj, zwykle“.

Wyrażenie: „z tem, że...“ np. „udziela się koncesji z tem, że corocznie musi być odnawiana“) jest błędne (rusycyzm). Ma być: „z tem nadmienieniem, zastrzeżeniem, z tą uwagą, że...“.

P.

Włoskie nabożeństwa i ich charakter.

Palermo, w styczniu 1927.

We Włoszech, bez wielkiej przesady, rzec można, tłoczy się niemal kościół na kościele, lecz nie pobożny na pobożnym. Ogromna ilość kościołów, ogromna ilość duchowieństwa, odprawiająca i najskromniejsze nabożeństwa z niezwykle uroczystym gestem, w każdej nieco solenniejszej mszy np. bierze bodaj z reguły udział trzech księży i sześciu ministrantów — a mała ilość uczestników. Gdy odciągniemy nadto cudzoziemców, zwiedzających kościoły włoskie o każdej porze, zmaleje ilość rodowitych Włochów jeszcze więcej.

Czyż znaczy to, że ludność włoska jest mało pobożna, że — jak słyszy się tak często — im bliżej Papieża, tem mniej wiary? Czy może raczej pobożność włoska jest zgoła innego rodzaju i należy szukać jej istoty w innych przejawach? Znany wiersz polski, wyliczający główne wady rozmaitych narodów, powiada wprawdzie między innemi: polskie mosty, niemieckie posty, włoskie nabożeństwa, wszystko to błazeństwo! Lecz czyż ostry ten sąd jest słuszny?

Nie wdajemy się, oczywiście, w żadne zasadnicze roztrząsania zawiłego tego problematu. Otóż „włoskie nabożeństwo“, o którem polska śpiewka z takim despektem mówi, jest właśnie w całej pełni „włoskiem“, nie zaś polskiem lub jakiemkolwiekbądź innem. Posiada swoiste, całkiem odrębne narodowe cechy, które obserwatora obcego, przykładającego swą własną narodową miarę, mogą nieraz wprost razić.

Oto przykład. Dzień Matki Boskiej 8 grudnia należy do większych świąt sycylijskich. Szczególnie popularną jest okazała popołudniowa procesja, wiodąca olbrzymią srebrną statuę „Białej Królowej“ z kościoła św. Franciszka poprzez główne ulice Palermo do tumu. Biorą w niej udział prezydent i rajcowie miejscy. Lecz jakże odmienny od naszego jest ustrój i nastrój całego tego popołudniowego pochodu! Na czele rżnie orkiestra wesołego marsza. W długim sznurze pospieszają za orkiestrą liczne pobożne zrzeszenia klasztorne i świeckie. Kobiety stowarzyszeń świeckich w czarnych welonach, mężczyźni zaś przybrani w kolorowe kamizelki, nałożone na ubrania, z okazałemi „ryngrafami“ na piersiach. Dudziarz w narodowym stroju wydobywa z olbrzymich miechów niesamowite dźwięki, a dziesięcioletni chłopiec, ustrojony w purpurowe szaty kardynała, kulej kroczyć z miną jak najpoważniejszą. A ponad wszystkiem chwieje się olbrzymia srebrna postać Madonny. Chwieje się najdosłowniej. Ciężki posąg stoi pośrodku dwu długich drągów drewnianych, które dźwiga na plecach kilkunastu mężczyzn z największym wysiłkiem. Waga posągu nie pozwala na dłuższe niesienie. Grupa mężczyzn posuwa się małym kłusem z kołyszącym się posągiem o kilkanaście kroków i przystaje, by chwil kilka odpocząć. W samych takich kilkunastukrokowych susach odbywa srebrna Madonna całą długą drogę poprzez Corso Vittorio Emanuele. Koniec pochodu zamyka druga orkiestra marszem niemniej siarczystym. A publiczność? W samej procesji bierze niewielki udział. Napróżno oczekuje się zwartej masy rozśpiewanego i rozmodlonego tłumu, posuwającego się wolno, w uroczystem skupieniu. Publiczność bierze raczej udział jako widz. Ulice, okna i nieprzeliczone balkony, pełne osób wesołych, żywo rozmawiających i gestykulujących, całkiem, jak na niezwykłem widowisku.

Drugi przykład: pasterka w tumie palermitańskim. Olbrzymia jego nawa główna dość pełna, boczne próżne. W obszernem presbiterjum roi się od duchowieństwa wszelkich stopni, wykonującego śpiewy i ruchy uroczyste. Oczywiście niema naszych kolęd, nadających polskiej pasterce ów szczególnie ciepły i serdeczny koloryt — dźwięczy natomiast solenny, majestatyczny śpiew gregorjański. A publiczność znów w najwyższym stopniu zainteresowana tem, co się w presbiterjum dzieje. Z napięciem widza teatralnego śledzi głosy i ruchy każdego z kapłanów. Gdy się rozanimowanej publiczności wydaje, że jakiś fragment nabożeństwa jest szczególnie godny uwagi, wskakuje najspokojniej na ławki i krzesła, by lepiej widzieć. Spektakl na całej linji!

Czy takie „włoskie“ nabożeństwo przestaje już wogóle być „nabożeństwem“? Oczywiście, że nie. Wierzący Włoch południowy czci swego Boga na swój włoski i południowy sposób, więc przedewszystkiem radością i weselem. A radość i wesele ducha nierozerwalnie złączone są u narodów południowych, o gorącym temperamencie, z radością i weselem ciała. Każdemu uczuciu czy myśli towarzyszy gest twarzy, rąk, czy całej postaci. W Hiszpanji wykonują chłopcy w specjalnych strojach nawet tańce przed ołtarzem w niektóre dni świąteczne. A z św. Franciszka z Asyżu, nieodrodnego syna ziemi włoskiej, bije radość życia potężnym strumieniem. Rozpiera mu serce i piersi i każe mu przemawiać do ryb i ptaków słowem i gestem, jak do ludzi. Św. Franciszek jest sublimacją, najsubtelniejszą formą wszystkiego tego, co w grubszych zarysach mieści się w każdem prawdziwem „włoskiem nabożeństwie“. **M. S.**

WYGODNY ZAWOD.

W Bawarji zmarł niejaki hrabia von Frankenberg, który uprawiał za życia nie zwykły zawód. W młodości swojej mieszkał on przez dłuższy czas w Hiszpanji, gdzie otrzymał tytuł hrabiowski. Wróciwszy po długich wędrówkach, pełnych burzliwych przygód, do kraju, czerpał dochody z małżeństw, zawieranych przy pomocy agencyj matrymonjalnych z bogatemi niewiastami, żądnemi tytułu hrabiowskiego. Natychmiast po ślubie przeprowadzano za obopólną zgodą rozwód, poczem hrabia Frankenberg bezzwłocznie szukał nowej kandydatki do dziewięciopalkowej korony. Operacyj takich dokonał on w ciągu swojej karjery około 120 razy, by na starość syt chwały i majątku, —za udzielanie bowiem swojego nazwiska kazał się odpowiednio wynagradzać, —osiąść w rodzinnem mieście, dożywszy późnego wieku.

Wieści z Rosji.

WYBORY DO SOWIETÓW PRZERWANE WSKUTEK MROZÓW.

Z szeregu miejscowości na wschodzie Rosji sowieckiej donoszą, iż wybory do sowietów przerwano wskutek niezwykłych mrozów. W Jenisiejsku zanotowano obniżenie się temperatury do 52 stopni mrozu. Wypadki śmierci wskutek zamarznięcia obliczane są na tysiące.

SPRAWA POPOWA.

Sowiecki trybunał wojskowy w Mińsku skazał na ośm lat więzienia niejakiego Popowa, który rzekomo miał być podczas wojny polsko-sowieckiej najbliższym współpracownikiem generała Bułak Bałachowicza. W sądzie sowieckim Popow oświadczył, iż przebywał przez dłuższy czas w Polsce, lecz postanowił wrócić do Rosji z tęsknoty za ojczyzną. Prócz tego poczynił również Popow „rewelacje“ ze stosunków, które rzekomo utrzymywał z polskim sztabem generalnym oraz polską policją polityczną.

SOWIECKIE FANTAZJE.

Po chwilowej przerwie prasa sowiecka znowu zaczęła karmić swoich czytelników niesamowitemi kaczkami na temat Polski i zamierzeń politycznych rządu polskiego. Ostatnio pisma sowieckie przynoszą wiadomość, iż do Warszawy przybył niewymieniony z nazwiska politycy angielscy, który ma ją za zadanie przeszkodzić ewentualnemu porozumieniu polsko-sowieckiemu i przeprowadzić pośrednictwo pomiędzy rządami polskim i litewskim dla stworzenia ośrodka jednolitego frontu sąsiadów zachodnich SSSR zwróconego przeciwko temu państwu.

Ze świata.

STRASZNY WYPADEK TRĄDU W PRADZE.

Praska „Bohemja“ donosi o strasznym wypadku trądu, któremu ulec miało dwoje dzieci pewnego bogatego kupca praskiego. Kupiec ten nabył w Wiedniu u perskiego sprzedawcy dywanów cenny kobierzec i przywiózł go do Pragi. Niebawem nawiedziła dwoje jego dzieci straszna wysypka, której nie zdołali usunąć lekarze specjaliści. Sprowadzony z Berlina profesor chorób skórnych stwierdził trąd. Dzieci wywieziono na wyspę trędowatych. Matka obu nieszczęśliwych dzieci z rozpaczy popadła w obłąkanie.

O przemyśle górniczym w dawnej Polsce.

NAJDAWNIEJSZY ŚLADY GÓRNICTWA SREBRNO-OŁOWIANEGO.

3)

Co do czasu eksploatacji kopalń tutejszych hut, to odnieść je należy, jak sądzę, conajmniej na sześć albo i siedem wieków w tył. Ludzie miejscowi powiadają, że roboty te „jeszcze od Szwedów pozostały“. Zwykła to przecież powieść tak tu, jak i na całej przestrzeni ziem polskich, kiedy lud chce dać miarę wielkiej starożytności czasów, całkiem już dzisiaj zapomnianych.

Poza wsią Ujejsce, niziną, w lesie ku Trzebiesławicom położonym, w miejscowości zwanej także Sikorka, są ślady robót na olbrzymiej przestrzeni rozpostarte. Pozapadane szyby, jeden obok drugiego, znajdują się pod całym prawie lasem. Gruba warstwa próchnicy, mchów i liścia pokryła wszelkie szczątki wyrzucone z wnętrza ziemi. Z tej jednak okoliczności wnosić można, jak bardzo staremi są owe zroby, skoro na wyrzuconej z głębi szybów ziemi jałowej i kamieniu, zwykle przez bardzo długi czas nieprzyjmującej żadnej wegetacji, wyrownąć mógł odwieczny las i utworzyła się tak gruba warstwa próchnicy, że całkiem pokryła wszystko, co było z głębi ziemi wyrzucone. O bogactwach kopalnych tych miejsc niejedna też tradycja przechowuje się między ludem 4).

Tuż obok ku Trzebiesławicom, znaleziono w roku 1883 galman biały, bardzo podobno procentowy.

Oglądałem następnie pod wsią Wojkowice Kościelne przestrzeń pustą, krzewami porosłą, zwaną Warpie, obejmującą morgów conajmniej 40 do 50, całą gęsto podziurawioną. Jest to piaskowcowgórze niewyniosłe, z którego dziś miejscowi włościanie biorą kamień wapienny do budowy, obficie spatem ukrystalizowany. Ludzie opowiadają, że tu podobno niegdyś, bardzo dawno — za Szwedów, jak zwykle mówią, — kopano srebro. Wszakże miejscowość ta, podług karty Römera, leży znacznie poza linją dolomitową; w hałdach też i ponad szybikami, prócz wapniaka, prawda, że bardzo rozmaitego co do natury swej, ścisłości i koloru, nie mogłem znaleźć nic innego 5). — W Mierzęcicach są także stare zroby, zwane szwedzkiemi robotami; dziś chłopi ukradkiem, obchodząc prawo górnicze, kopią na swoich polach galman pod wierzchem tu będący i wożą go do hut cynkowych do Poręby. — Tuż obok we wsi Boguchwałowicach robiono niedawno otwór świdrowy dla galmanu. Ten wszakże niedał spodziewanego rezultatu, głębszej też roboty zaniechano.

W Siewierzu dowiedziałem się, że na polach miejskich, w stronie zwanej „na rowach“, są w samej rzeczy stare zroby, o których przecież, z jakiegoby czasu pochodziły i coby tam kiedyś kopano, żaden z mieszkańców nie wie i nigdy nic nie słyszał. Był to przecież, jak się odrazu przekonałem, właściwy cel moich poszukiwań.

Zroby te położone są poza miastem, ku Mierzęcicom, w miejscowości na oko dość przypominającej okolicę podolkuską. Tak samo jak tam, głęboki, ruchomy piasek zasuł szeroko okolicę, wpodłuż płynącej pod miastem Czarnej Przemszy. Szybiska i hałdy, tworzące z powodu gęstego podziurawienia powierzchni, a jeszcze bardziej przez zasypanie jej trzaskami kamienia, niegdyś z głębi kopalni dobytego, zupełny nieużytek, zajmują dziś jeszcze przestrzeń około trzech morgów wynoszącą; znacznie większa część została już zorana, nędzny jednak przynoszące plon dla braku ziemi urodzajnej.

Z ciekawością, z przejęciem nawet patrzałem na owe ślady szeroko rozłożone tu, niby martwy i wyschły szkielet dawnego życia i przemysłu. Legendowi „agenti fossores“, kopacze srebra, ożyli przed okiem mojej duszy, zaludniły się nimi puste i pogrążone w głuchej ciszy spadliska, ozwały się w podziemiach górnicze młotki i kilofy.

Wprawdzie była to tylko gra wyobraźni, ale taką przecie była niegdyś rzeczywistość. Stare pobojowisko pracy, które tu po niej pozostało, przechowało dotąd liczne okruchy wypadłe z rąk górników, niegdyś tu pracujących. Dość pogrzebać w którejbądź kupie trzasek, był i różnych pecyn, jakiemi cała powierzchnia tu zasypana, by wynaleźć różne okazy rud albo błyszczu. Na skraju zrobów, od miasta, jest kopiec ze znacznem w środku zagłębieniem, zasypany przetrawionemi w ogniu pecynami. Są to twarde jak skała szczątki może zapraw piecowych, w których tkwią także ślady błyszczu. Czy byłaby tu huta, w której kruszec dobyty wytapiano?

(C. d. n.)

4) Wieś Ujejsce, dziś własność Kramsty, niedawno jeszcze, przed laty 20 należała do Byszowskich, którzy tu nawet potrochu górnictwo prowadzili, — podobno galman dobywali. Powiadano mi, że jeszcze przed paru laty żył w Ujejscu stary wieśniak, który był niegdyś sztygarem czyli dozorcą tutejszych robót kopalnianych.

5) Zaznaczyć przecież trzeba, że obok wznosi się maleńki, drewniany, całkiem samotny budyneczek, szczelnie zamknięty, z małą blaszaną zamiast komina rurką, który struktura i miejscem, gdzie go usadowiono, szczególnie mnie zaciekawiał. Mieści się w nim, jak mi mówiono, fabryka szrutu przez jakichś żydków prowadzona. Skąd mają ołów? jest to może ich własna tylko tajemnica.



Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Młyńskie walki zapasowe 600x285 m/m. z trybami za 500 zł. sprzeda młyn walcowy Żarnowiec nad Pilicą, (stacja kolejowa Kozłów). 785-2

Posady i prace.

Poszukujemy 2 ch zecerów znających dokładnie język polski. Zgłoszenia „Rozwój“ Siemianowice Sl ul. Ks. Stabika 2 721-2

Potrzebna rutynowana freblanka na 4 godziny dzień nie przed południem Szczegółowe oferty wraz z podaniem żądanego wynagrodzenia proszę składać do Adm. Kurjera Zachodniego w Sosnowcu pod „Dzieci“ 765

Subiekt rutynowany branży kolonialno spożywczej z dobremi referencjami potrzebny zaraz. Zgłoszenia osobiste do Firmy Koziołków i Jędryczek 787-3

Nauka i wychowanie.

Stenografji wyucza darmo, listownie Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygla 12. 105

Do małego kompletu wstępnej i pierwszej klasy, prowadzonego przez nauczyciela o maazjum może być jeszcze przyjęte troje dzieci. Wiadomość: Sosnowiec tel 3-96 w godz. szkolnych 755

Stenografji wyucza darmo listownie Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygla 12. 772

Różne.

ZAKOPANE w nowej willi „Stoch“ ul. Kasprusie 39, pokoje z całodziennym utrzymaniem, ceny konkurencyjne. 738

Maluje i relifuje dżetami, koralikami na jedwabiu, Dąbrowa. Kr. Jadwigi 36 Wetzel. 769

Zgubione dokumenty.

Wojakiewiczowi Janowi skradziono książkę wojskową, wydaną przez PKU Sosnowiec i książkę Kasy Chorych, wydaną przez fabrykę „Huta Bankowa“. 74-

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (1 strona) za wiersz mm. 1-łamowy 50 gr.
W tekście . . . . . 35 „
Za tekstem . . . . . 15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. (do 50 wierszy) 15 gr.
„ „ „ (do 80 „) 25 „
„ „ „ (do 100 „) 30 „
„ „ „ (ponad 100 w.) 35 „

Drobne ogłoszenia 10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.
Matrymonialne 15 gr. za wyraz.
Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie.
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kuriera Zachodniego“ w Sosnowcu. Dęblińska 1 Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.

Zatem wiedziały już, że zabójstwo mego ojca nie było dla mnie tajemnicą. Jakie miały być tego następstwa nie wiedziałam, lecz należało przypuszczać, że jak najgorsze.

Teraz, jeślibym nawet zgodziła się zostać żoną tego znienawidzonego przezemnie człowieka, nigdy nie czułyby się bezpieczne. W każdej chwili obawiaćby się musiały, że zdradzę tajemnicę, a jakkolwiek, wobec tego, że list znajdował się w ich ręku, dowodu żadnego nie miałam, jednak nawet gołosłowne oskarżenie mogłoby wywołać podejrzenia.

Nie, mówiłam sbie, z dziwnym, obojętnym chłodem, jak gdyby nie o moje losy chodziło, niema nadziei, aby mnie oszczędzono. Możliwe to było, dopóki nie znaleziono listu ukrytego przezemnie, teraz, już nie. Jakąż machjawelską przebiegłość wykazała dotychczas ta kobieta w moim wypadku! Chociażby ten pomysł przywiezienia mnie tu, gdzie widocznie w pobliżu znajdował się znany zakład dla umysłowo chorych. Z pewnością na stacji w Maccestown niejednokrotnie zdarzało się, że biedni szaleńcy wzywali pomocy, oskarżając niesłusznie, zgnębionych nieszczęściem, opiekunów swych. Mogła być zatem pewną, iż żaden jęk bólu, czy krzyk buntu z mej strony, skutku nie odniesie. Jeżeli zaś postanowi pozbawić mnie życia, to jest dostatecznie zręczną, aby upozorować moje zniknięcie.

Lady Mary, spojrzawszy na wchodzącego mężczyznę, schowała list do kieszeni żakietu, zamieniła z nim słów kilka, poczem nieznajomy natychmiast się oddalił; wówczas zwróciła się zwolna w stronę pokoju, mówiąc coś szeptem do panny Cade.

Weszła i oczy jej przeszyły mnie spojrzeniem tak pełnem nienawiści, iż zdawało mi się jakby miecz ostry zadał mi cios w samo serce. Szeroko otwarły się moje źrenice, patrzyłam jak zahypnotyzowana, lecz po krótkiej chwili, ona, odwróciła się.

— Zamknij drzwi, Elżbieto, — rzekła spokojnie. — Musimy się swobodnie rozmówić. —

Usiadła przy stole, zastawionym jeszcze resztkami wystygłej kolacji i przez parę minut trwała w milczeniu, z opuszczonemi powiekami. Wreszcie podniosła je i poczęła mówić:

— Edwardzie, nie masz potrzeby dłużej jej przetrzymywać; ślub nie może się odbyć ani dziś, ani później. Chcieliśmy, Ewo, nie zważając na twe kaprysy, uczynić cię szczęśliwą. Przez twe postępowanie uczyniłaś to niemożliwem. Ha! trudno; na zawód byliśmy przygotowani, jakkolwiek nie spodziewaliśmy się go; skutki zaś, sama musisz ponieść. Przekonałaś się właśnie, iż kry-

Ostrożnie, z pod spuszczonych rzęs, posłałam spojrzenie w stronę drzwi i dreszcz mnie przeszedł: na progu stał Edward Graeme, a obok niego, nieznany mi, o posępnej twarzy mężczyzna.

Wstrząśnienie jakiego doznałam, wyrwało mnie zupełnie z odrętwienia spowodowanego użyciem chloroformu, czy też innego podobnego środka. Potrafiłam jednak zachować i nadal nieruchomość, a na szczęście nikt nie zauważył mego spojrzenia. Graeme i jego towarzysz, przysłuchiwali się pilnie słowom panny Cade, która, pochylona nad moją macochą przy stole, mówiła coś półgłosem.

— Nielegalne? Nie mnie to nie obchodzi! — pogardliwie odpowiedziała lady Mary, nalewając z małego imbryka, czarny, gęsty płyn do filiżanki. — Wmówimy w nią, że jest związana i będzie za późno, aby się mogła cofnąć. Wreszcie, całą ceremonję można następnie uroczyście powtórzyć, bez mojem zdaniem, zanim godzina upłynie zostaną prawnie poślubieni. Dość tego! Postaraj się wlać jej w usta trochę tej kawy. —

Przymknęłam oczy, starając się opanować zarazem mój przyspieszony oddech. Wiedziałam już teraz jakich odpowiedzi oczekują odemnie i poprzysięgłam sobie, że żadna siła ludzka nie zdoła mnie zmusić do wypowiedzenia takowych. Raczej śmierć, której bałam się dziś jeszcze, a teraz widziałam w niej wybawicielkę od czegoś o wiele straszniejszego.

Podniecenie wypaliło wszelką z mej duszy obawę i natychmiast ułożyłam plan postępowania. Będę dalej udawać nieprzytomną, a w pewnej chwili zerwę się z krzykiem:

— Nie! nie! — i wołać będę ratunku.

Posłyszałam kroki zbliżające się ku mnie, czyjaś ręka starała unieść moją głowę z poduszki, a w usta, wsuwano łyżeczkę. Nie rozwierając zaciśniętych zębów, opadłam bokiem na oparcie, jakby pogrążona w śmiertelnem omdleniu.

— Za dużo jej daliście, wygląda jak nieżywa. — rzekł Graeme. Po dźwięku głosu poznałam, że wszedł do pokoju i znajduje się blisko.

— Edward ma słuszność, — odezwała się lady Mary. — Widocznie narkotyki silnie na nią działają. Powinnaś była być ostrożniejszą, Elżbieto; tracimy czas naprόżno. Cóż poczniemy teraz?

W tej chwili, obcy mi głos męski, przemówił:

— Jeżeli chodzi o daną sprawę, to mnie wystarczy skinienie głową w odpowiednim momencie: O! niech mylady raczy być

ki i awantury nic ci nie pomogą. Zostaniesz tylko uznaną za warjatkę i, doprawdy, mam wrażenie, że nią jesteś w istocie. Cóż mogłaś zarzucić Edwardowi? Jest młody, przystojny, rozkochany — dumną powinnabyś być z takiego męża. Jednakże odrzuciłaś i znieważyłaś go.

Zdawałam sobie sprawę, iż gdy już będzie za późno, pożałujesz swej dziecinnej nierozwagi, więc też, jak dziecko, próbowałam zniewolić cię do posłuszeństwa, mając jedynie twe dobro na celu. A jakże mi się odwdzięczyłaś? Nie będę wszakże tracić czasu na próżne wymówki. Powóz już zamówiłam; opuścimy to miejsce, które stało się widownią porażki, donioślejszej w swych opłakanych skutkach dla twej przyszłości, niż możesz to sobie dziś wyobrazić! —

— Powóz! Ale dlaczegoż — zaczął Graema

Lady Mary przerwała:

— Dowieziesz nas do zakładu doktora Allisona, a tam znajdziemy inny.

Poczułam się wolną: opadła, zakrywająca mi usta, dłoń, która mnie takim napełniała wstrętem, osunęło się ramię, przykuwające do sofy. Porwałam się na równe nogi, nie wiedząc dobrze co dalej czynić.

Wahająco, postąpiłam w stronę drzwi, pewna, że mnie zatrzymają; nikt się nie ruszał. Lecz w chwili gdy ujmowałam za klamkę, ramię panny Cade objęło mnie z tyłu (widziałam jej dużą, kościstą rękę, pełzającym ruchem, zaciskającą się wokoło mej kibici) i znów chustka, przesiąknięta tą duszącą, a tak mi już znaną wonią, zatkała mi nos i usta. Wiedziałam już i bałam się tego co nastąpi, a jednak opierać się niepodobna było. Znów ogarnęło mnie odurzenie, omdlałość wszystkich członków i owo dziwne zobojętnienie dla wszelkich spraw życiowych. Poddałam się beznadziejnie, z poczuciem, iż to śmierć nadchodzi; zwiastować się ją zdawał i odgłos dzwonów huczący mi w uszach, lecz wkrótce ucichły się i te dźwięki....

Przytomność wracała, a wraz z nią wrażenie nieokreślonego cierpienia fizycznego i rozpaczliwego smutku zarazem. Wynoszono mnie z powozu; chłodne krople deszczu padały mi wprost na twarz i przedostawały się do oczu, gdy je otworzyłam.

Widziałem przed sobą wysoki mur, z umieszczoną w nim zamkniętą bramą i dalej rysował się niewyraźnie, jakby dach domu w pośród drzew.

Powóz odjechał, skrzypiąc kołami po twardej drodze. Wilgo-

powierzchnię wód, a na krańcach horyzontu wznosi się pasmo gór. Zatem jestem w Sombermere!

Rzeczywistość okazała się gorsza niż poprzednia niepewność.

Przywieziono mnie tu, aby mnie zabić! — wymówiłam głośno.

Siły mnie opuściły, a zarazem i odwaga. Przedstawiałam sobie wyraziście osamotnienie w jakiem znajdował się Ponury Dwór, odcięty literalnie od świata, oddalony o mile całe od jakichkolwiek innych mieszkań z wyjątkiem loży odźwiernego. Cokolwiekby się tu zdarzyło, nikt by się o tem nie dowiedział. Nikt by nie usłyszał, chociażbym krzyczała aż do utraty głosu. A przytem, wszak istniało podanie, że nocą, nad wodami jeziora rozlega się jęk żałosny, więc przygodny przechodzień przyśpieszyłby tylko kroku, aby czemprędzej opuścić tę posępną okolicę.

Upadłam raczej niż usiadłam znów na sienniku i poczęłam rozmyślać nad swem położeniem. Gdybym nawet nie była poznała ciemnych drzew okalających zewsząd Ponury Dwór, to charakterystyczny deseń na pięknym, ze starożytnej porcelany talerzu z biszkoptami, byłby mnie utwierdził w mych przypuszczeniach. Niejednokrotnie podziwiałam ów serwis używany stale przy śniadaniu i lunchu.

Wiedziałam już napewno, że odwieziono mnie w nocy do Sombermere, a mimo to nie mogłam pojąć gdzie się ukrywa to moje więzienie. Dziwnie ciasne wymiary tej celki, ściany kamienne z otworami, pozwalającemi ocenić ich grubość, a całość musiała znajdować się bardzo wysoko: na wiele z pomiędzy drzew zdawałam się spoglądać z góry.

Raz jeszcze wstałam i patrzyłam pilnie przez szczelinę, którą przedostawał się promień słońca. Otwór był tak wąski, że moje pole widzenia było niezmiernie ograniczone, jednak miałam wrażenie, że spoglądam na frontową stronę domu. Przyszła mi nagle na myśl wieża, jakkolwiek nie rozumiałam, gdzieby się w niej ta celka mieścić mogła.

Wieża wznosiła się ponad galerją, okrążającą hall i do mego pokoju wchodziło się po schodach. Powyżej, jak to odkryłyśmy z panią Rayne, tajemne przejście wiodło do niezamieszkanego pokoju o podobnych rozmiarach do mej dawnej sypialni. Ale gdzież znajdowałaby się ta kryjówka sześć stóp wysoka, a osiem do dziewięciu szeroka? Było to dla mnie zagadką nie do rozwiązania, rozumiałam natomiast, że przeznaczono mi nie wyjść żywcem z tego pokoju — czułam, iż tak właśnie postanowiła lady Mary.

tny podmuch wiatru przynosił z poza ogrodzenia zdrowy zapach rozmiękłej ziemi i zwiędłych liści; przypomniała mi się aleja parkowa, w ogrodzie na pensji, rozmowy moje z Rózią: tak niedawno, a jakby przed wiekami lub na innej planecie się to działo!

Głowa moja spoczywała na czyjemś ramieniu, ale brakło mi poczucia spokoju i bezpieczeństwa jakiego doznawałam będąc z Donaldem. Obecne dotknięcie, budziło raczej we mnie trwogę i wstręt, lecz nie byłam już w stanie bronić się lub próbować uciekać. Zapewne jednak poruszyłam się, gdyż znów powiała chustka przesycona tym mdlącym zapachem.

Apatja zupełna ogarnęła mnie ponownie, a dziwaczne zmory senne, przerywane były tylko chwilowemi wrażeniami: słyszałam, że wezwano inny powóz, do którego mnie wniesiono; czułam, że jedziemy szybko, potem zatrzymaliśmy się, głosy ludzkie dźwięczały mi w uszach, światła raziły, rozlegał się świst lokomotywy. Poprzez wszystko trwało wciąż uczucie fizycznego niedomagania, a raz zdałam sobie jasno sprawę, że leżę, wyciągnięta na ławce w przedziale wagonu, z głową opartą o walizkę okrytą pledem. Zobaczyłam znajome, a nienawistne mi twarze, lecz zaledwie objęłam to wszystko spojrzeniem, gdy już chustkę zbliżono do mej twarzy.

Wówczas zapadłam w sen ciężki, bez marzeń.

UKRYTY POKÓJ.

Rozbudził mnie jasny promień słońca, który zaglądał mi prosto w oczy; zarazem posłyszałam ogłuszający krzyk kawek. Zdawało mi się jakby były tuż przy mnie, a wrzaskliwe ich głosy powiększały jeszcze szalony ból głowy, który począł mi dokuczać wraz z pierwszym przebłyskiem świadomości.

Leżałam na twardem jakiemś posłaniu, ale byłam tak słaba i wyczerpana, że brakło mi energji, by się poruszyć lub choćby rozejrzeć wokoło. Przytem chwilami męczyły mnie mdłości, było mi źle bardzo. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale zupełna apatja czyniła mnie obojętną na wszystko.

Odzyskałam jedynie świadomość swego ja, lecz ograniczało się to tylko do odczuwania cierpienia i niewypowiedzianego zmęczenia.

Leżałam czas jakiś bez ruchu, mimo, że raził mnie promień

słońca, a wrzaski ptaków drażniły. Wreszcie niecierpliwie poruszyłam głową, a zdumienie, jakiego doznałam, ujrzawszy wyraźnie już teraz miejsce, w którem przebywałam, wyrwało mnie z odrętwienia.

Wsparłam się na łokciu i rozejrzałam wokoło.

Leżałam na sienniku, umieszczonym wprost na podłodze, a wyciągnąwszy ręce m[illegible]ym była dotknąć się prawie kamiennych ścian, które mnie otaczały. Sufit, kamienny również, wznosił się zaledwie o jakie sześć stóp nad moją głową.

W murach widniały gdzieniegdzie okrągłe otwory, podobne tym, które w dawnych fortecach przeznaczono do użytku łuczników, lecz mniejsze i rzadziej rozmieszczone; w tych to otworach kawki pozakładały swoje gniazda.

Koło siennika, na którym leżałam, stało krzesło, a na niem ktoś przygotował talerz z biszkoptami, jak również szklankę z wodą.

Zapytywałam siebie z bezmiernem zdziwieniem, gdzie mianowicie się znajdowałam? Czyżby ten dziwaczny pokoik stanowił jedną z szeregu cel dla chorych, przebywających w zakładzie tego doktora Allisona, którego fatalne dla mnie imię tak często słyszałam ostatnio? Nie, wszak wiedziałam, że cele szpitalne, nawet najskromniej urządzone, inaczej się przedstawiają.

Dźwignęłam się z trudem i usiadłam na sienniku; przez chwilę musiałam pozostać nieruchomo, gdyż lekki ten wysiłek odbił się, jakby uderzeniem niezliczonych młotów, w mej obolałej głowie.

Odpocząwszy trochę, zwlokłam się z posłania i zdyszana, bezsilna, oparłam się o mur. Chłód kamiennej tej ściany otrzeźwił mnie nieco i postąpiłam na środek pokoiku. Sufit miałam tuż nad głową, nie więcej, jak o pół stopy. Oprócz siennika i krzesła nic więcej tu nie było. Nie widziałam też drzwi lub jakiegokolwiek otworu wejściowego. Przesunęłam rękoma po ścianach, ale nie drgnęły pod mojem dotknięciem: wyjścia nigdzie nie było. I znów zamajaczyły dawne wspomnienia: bajka o królewnie zamkniętej na szklanej górze, a strzeżonej przez smoka o siedmiu głowach, wyratował ją królewicz, nieprawdaż? Ale mnie nikt nie przybędzie ocalić!

Drżałem teraz z zimna i ze strachu, a świadomość, gdzie jestem, powiększała jeszcze moją trwogę.

Wyjrzałam przez jedną ze szczelin, znajdujących się w murach; była napół zapełniona słomą i pręcikami, naniesionemi pracowicie przez kawki.

Ujrzałam z wysoka, jak gdyby las drzew: świerki, cedry i buki. Wpatrzyłam się uważnie bystremi oczyma: tak, dalej widać ciemna

mych krzyków; drzwi za sobą zamknęły. Ja pozostałam w pokoju z Graemem, który rzucił mnie szorstko na sofkę i przegiąwszy mi głowę na oparcie, mocno zatkał mi ręką usta.

Spoglądał na mnie ze wściekłością i oburzeniem, że istota o tyle od niego słabsza, śmie opierać się jego woli. Dotknięcie jego ręki budziło we mnie taki wstręt, że uczucie to górowało nad wszelkiemi innemi wrażeniami.

Na korytarzu, słyszałam obce głosy: jeden basowy z typowe szkockim akcentem, drugi kobiecy, ostry i niemiły — zapewne gospodarze oberży „Pod Zielonym Smokiem", żądali wyjaśnień co do niezwykłych hałasów, zamącających spokój ich skromnego domku. Głosy te, podniecone z początku, uciszały się zwolna, w miarę otrzymywanych odpowiedzi, wypowiadanych tonem uprzejmym, lecz stanowczym. Mówiła lady Mary; niewiele mogłam dosłyszeć, prócz powtarzanego kilkakrotnie, znanego mi już nazwiska, doktora Allisona.

Nie wyrywałam się teraz, gdyż zdecydowałam, nie będąc w stanie oprzeć się Graemowi, zwieść go pozornem poddaniem i, leżąc bez ruchu, zachować siły na chwilę jego nieuwagi.

Po upływie jakich pięciu minut, rozległo się skrzypienie schodów uginających się pod ciężkiemi krokami, schodzącemi na dół, a po chwili doszedł mnie z parteru wielki wybuch śmiechu: zapewne wytłomaczenie przyczyny zamieszania wywołało ogólną wesołość. Napróżno byłoby już stamtąd wyglądać pomocy. Owo, tak dla mnie fatalne nazwisko doktora Allisona, stanowiło widoczne dostateczne wyjaśnienie dla tego co zaszło, lub zajśćby mogło. Jednakże, lady Mary i panna Cade nie wracały i widziałam, że przedłużona ich nieobecność zaczyna niecierpliwić Graema.

Wreszcie zwrócił się do posępnego mężczyzny, który również pozostał w pokoju:

— Niechno pan pójdzie zobaczyć co je tam zatrzymuje, bo ja nie mogę się ruszyć od tej dzikiej kotki.

Przy otwarciu drzwi, ręka mocniej jeszcze zacisnęła moje usta, ale nic mi nie przeszkadzało patrzeć, rzuciłam więc chciwe spojrzenie na korytarz. Na przeciwległej ścianie wisiała lampa naftowa, z metalowym reflektorem; pod nią, schylona nad listem podjętym z ziemi przez pannę Cade, stały obie kobiety.

Serce zabiło mi trwogą i bezwiednie drgnęłam konwulsyjnie: czarne, dziko błyszczące oczy Graema, spojrzały na mnie pytająco.

spokojną! Potrafię zacisnąć ten węzł znacznie ciaśniej, niż w niejednem znanem mi małżeństwie, tu, w Szkocji, zawartem. Miałaby sporo kłopotu panienka, zanimby się z tych więzów wyplątała, czego zresztą nie uczyni, nietylko z obawy skandalu, ale i dla innych przyczyn. Sądzę, że o to postara się już skutecznie nasz przyjaciel Graeme. Co się zaś tyczy mojej roli tutaj, to, jeżeli sobie państwo życzą, możemy zaraz zaczynać. —

— Ach! jeżeli skinienie głową wystarczy, to może i lepiej, że jest tak, jak obecnie. Mogłyby jednak zajść trudności w otrzymaniu właściwych odpowiedzi. Nie stój już nad nią, Elżbieto, z tą kawą. Ja usiądę przy niej i dopilnuję, aby panna młoda zachowała się podczas ślubu odpowiednio.

Lady Mary zaśmiała się zcichha przy ostatnich słowach i posłyszałam, że wstaje od stołu.

Tysiączne myśli krzyżowały się błyskawicznie w mej głowie. Czułam się bezradną jak dziecko, niewiedzące gdzie się obrócić. Więc nawet jeśli nie wypowiem tych odpowiedzi, zdołają przeprowadzić swój plan? Jednak będę mogła przecież, uwolnić się natychmiast z rąk tego nikczemnika, wobec ślubu, zawartego, bez mego niejako, udziału? Nie, nie wolno mi było na to liczyć. Wyciągnęłam już możliwe korzyści z mego udanego omdlenia: wiedziałam co mnie czeka. Zatem przyszedł czas, abym, o ile potrafię się uwolnić, uczyniła to nagłym, niespodzianym dla nich ruchem.

Panna Cade usunęła się; nie powinnam czekać, aż podejdzie lady Mary; znałam dobrze jej siłę fizyczną i żelazną wolę.

Zeskoczyłam raptownie z sofki i biegłam ku drzwiom, wydając tak straszliwe krzyki, że obecni, w pierwszej chwili, cofnęli się na korytarzu, lecz Graeme, oprzytomniawszy, dogonił mnie i schwyciwszy za ramię, wciągnął brutalnie do pokoju.

Nie naprózno jednak walczyłam. Rozległ się trzask drzwi otwieranych na dole i tupot nóg biegnących po schodach.

Jeszcze jeden rozpaczliwy krzyk wydałam, zanim ręka Graema schwyciła mnie za gardło, dusząc prawie.

Wyrwałam mu się jednak i w tem szamotaniu pękła mi bluzka na piersiach; z przerażeniem zobaczyłm, że panna Cade podejmuje spiesznie z ziemi kartkę papieru: był to list mego ojca, który miałam ukryty przy sobie.

W tejże chwili, lady Mary wraz ze swą towarzyszką wyszły na korytarz, aby rozmówić się z ludźmi, którzy nadbiegli na odgłos